GŁOS POLSKI

POPULARNE NIEZALEŻNE PISMO TYGODNIOWE — WYCHODZI KAŻDEGO TYGODNIA W SOBOTĘ.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kalecza 4. | Nr. 23. 9 czerwca 1928. Rok II. | Cena egzemplarza 20 groszy.

Rewelacje o gospodarce miejskiej pod rządami p. Strzeleckiego.

Z tajemnic miejskich zakładów elektrycznych.

Prasa lwowska od dłuższego już czasu poświęca wiele krytycznych, a często i gorżkich uwag obecnej lwowskiej gospodarce miejskiej. Za mało jednak dotychczas poświęcono trudu zbadaniu przepastnych tajników instytucji tak ważnej dla Lwowa, jak miejskie zakłady elektryczne. A że nie wszystko jest tam w porządku i że czas najwyższy zająć się faktami, związanymi z losem tych Zakładów, o tem świadczą dowodnie następujące oryginalne rewelacje, uzyskane przez „Głos Polski":

Jak to każdemu, na rachunkowości znającemu się osobnikowi, jest wiadome, przedsiębiorstwo ma wydatki i dochody. Wydatki, w najogólniejszem tego słowa znaczeniu rozpadają się na: I). Płace, które w ścisłym są związku z liczbą zajętych w przedsiębiorstwie pracowników i ekonomją przez nich wykonywanej pracy. II). Materjały potrzebne do prowadzenia ruchu. Przypatrzmy się więc tym dwom odnogom trzonu przedsiębiorstwa miejskiej koleji elektrycznej i skrytykujmy je przez odpowiednie naświetlenie.

PŁACE. Płace, które pochłaniają lwią część dochodu kolei elektr., t. j. przeszło 4 miljony złotych rocznie, nie dadzą się w żaden sposób umniejszyć. Bo chociaż 4 miljony to zawrotna kwota, jednak gdy się ją podzieli przez liczbę pracowników (1700), otrzyma się na wynik cośkolwiek ponad 2.300 złotych na głowę w przecięciu rocznie. W dodatku, przypatrzywszy się indywidualnym płacom, zauważy się, że ogromna część tych najniżej położonych jest tak marnie uposażona, że wstyd bierze rozbierać tę sprawę na atomy. Płac zatem umniejszyć nie można, gdyż i tak są już skromne. Ponieważ jednak pomiedzy płacami, ilością pracowników i ekonomją ich pracy istnieje ścisły związek, należałoby przypatrzeć się tej sprawie z bliska. Zacznijmy od góry, a więc od biur Zarządu. Za rządów ś. p. Dyrektora Tomickiego każdy dział techniczny miał: jednego inżyniera, jednego zastępcę, kilku mechaników i pewną ilość robotników, ściśle przez samego Dyrektora uznaną. Każdy dział administracyjno-rachunkowy miał: jednego kierownika i znowu pewną ściśle oznaczoną ilość pracowników biurowych. Tak w działach technicznych, jak i w administracyjnych, praca każdego dnia musiała być ukończoną. Urzędnicy byli przyjaciółmi dyrektora, w którego autorytecie znachodzili trwałe mocne oparcie. Z dyrektorem Tomickim nie było przelewek, umiał on, gdy trzeba było, dotkliwie karać, ale i kara z takiej ręki choć sroga, z uznaniem przyjmowaną była, bo zawsze była słuszną. Wielkiego rozumu, szerokich horyzontów, żelaznej ręki i szlachetnego umysłu człowiekiem był ś. p. dyrektor Tomicki.

Nic więc dziwnego, że za rządów ś. p. dyrektora Tomickiego Zaklady Elektryczne w kwitnącym były stanie, co przejawiało się w każdej dziedzinie życia Zakładów, które wówczas dawały naprawdę zyski i nigdy nie zamykały swych r-ków deficytem. To też, gdy oczy tego wielkiego człowieka na zawsze dla Zakładów zagasły, zaczyna się dla nich epoka upadku. Oddziały techniczne zaroiły się od starszych i młodszych inżynierów i ich zastępców I-go i II-go stopnia. Biura administracyjne przeładowane są zupełnie zbędnymi urzędnikami obojga płci, dla których w braku innej roboty wyszukuje się kontrolowanie różnych r-ków od roku 1907... W biurach brak kontroli i dozoru. Urzędnicy płci żeńskiej robią sobie różne robótki kobiece: wyszywanie i haczkowanie, a niechno tylko dzwi skrzypną, wówczas na dane hasło, robótki w mig są w szufladauh, a urzędniczki już pracują, jak skrzętne mrówki. Ściśle przeprowadzona kontrola po biurach tecznicznych i administracyjnych, ujawniłaby najmniej potrzebę 10 proc. redukcji. Bo jeśli przyjmiemy za pewnik, że dana robota musi być skończona, a jest czas na wykonywanie różnych prywatnych interesów i kobiecych robótek, to łatwem jest do zrozumienia, że za mało jest roboty dla pewnej ilości osób w biurze tak, że trzeba się czemś innem zająć. Jednakże trudno znowu zamilczeć, że niektóre oddziały prowadzone są wzorowo, a to tylko dzięki garstce starych urzędników, którzy, wyszedłszy ze szkoły ś, p. dyrektora Tomickiego, trzymają resztkami sił psujący się interes elektryczny. Łatwo się domyśleć, kto za taki stan rzeczy ponosi winę. Bo czynności dyrektora nie polegają tylko na podpisywaniu kawałów i asygnacyj kasowych. Trudno jednak żądać od kury, by zachwycała nas słowiczym śpiewem. Nawet nie wiele pretensyj możnaby mieć do obecnego dyrektora Zakładów za porządki tam panujące. Gdyby uwierzył pan komisarz Strzelecki w prawdziwość słów naszych i gdyby one stawszy się bodźcem dla niego, spowodowały wezwanie p. Dziewońskiego do przeprowadzenia słusznej redukcji, wielce musiałby się zdumieć P. Strzelecki na widok ewent. miny p. dyrektora i niechęci, a nawet opozycji z jego strony, a to dla przyczyn następujących: 1) obecna dyrekcja nie orjentuje się, kto w Zakładach jest potrzebny, a kto niepotrzebny, a w słowniku jej wiadomości termin: „ekonomja pracy" nie figuruje.. 2). Gdyby ją nawet pchnął ktoś w kierunku zrobienia porządku, nie umiałaby może poradzić sobie z niektórymi kierownikami, którzy potrafją wmówić w nią potrzebę tak wielkiej ilości urzędników, a trzeba przyznać, że ci kierownicy, o których tu mowa, są to często wybitni pracownicy fachowi. 3). Mimo wszystkich wad jest dyrekcja ambitna, więc zapewne przeć będzie w kierunku udowodnienia, że redukcja jest zbędną. Zejdźmy teraz niżej po szczeblach drabiny tego elektrycznego społeczeństwa. Tak zwani mechanicy-dziełomistrze nieposlednie zajmują stanowisko w Zakładach elektrycznych. Trzeba przyznać, że niektórzy z nich-to fachowcy, jak to się mówi, całą gębą, i nie jeden z nich, może inżyniera w kozi róg zapędzić. To znawstwo niektórych, daje znaczenie i honor całej tej kaście i stąd ogromna bufonada tych o mniejszej wartości. Tu powstają antagonizmy między dziełomistrzami, a młodymi inżynierami, na tle znaczenia i władzy, a na tem cierpi służba i tok pracy. Naprawione wozy, których możnaby użyć do ruchu, stoją martwo w remizie, bo pan dziełomistrz gniewa się na młodszego inżyniera, którego nie chce uznawać i słuchać. Tramwaje lwowskie mają 3 remizy — każdą z osobna rządzi oddzielny inżynier, wszystkie zaś trzy mają wspólnego dziełomistrza. Organizacja jest z gruntu fałszywa, bo wygląda na to, jakgdyby inżynier danej remizy, podlegał dziełomistrzowi, który i tak już ma czem temu biednemu „inżynierkowi" imponować. W ten sposób pojęta centralizacja (idzie tu tylko o ambicje pewnych ludzi, nie nie zaś, jak to przedstawiają, o zmniejszenie kosztów na administrację) niepowetowane szkody przynosi Zakładom. A czy pomyślała o tem kiedy dyrekcja? Prawdopodobnie o tem dowie się dopiero po przeczytaniu tego artykułu. Zejdźmy jeszcze niżej po szczeblach drabiny i przypatrzmy się pracy robotników we wszystkich zakątkach. Nigdzie, w żadnym dziale, nikt niema pojęcia o eko-

nomji pracy, czego dowodem ocena ekspertów, którzy niedawno, wprawdzie jednostronnie i powierzchownie rzecz zbadali, lecz wyrok był dla dyrekcji niekorzystny. A przecież materjał robotniczy w M. Z. E. jest wcale dobry, brak trwałego nadzoru i umiejętnego użycia. A w jakiżto sposób spowodować ciągły nadzór, gdy inżynierowie-kierownicy pewnych działów są równocześnie profesorami na politechnice? Podrzędną już nawet jest rzeczą, że mają dwie, albo i trzy pensje. Główną zaś rzeczą jest, że człowiek taki jest lwią część czasu gdzieindziej zajęty, a nie tam, gdzie należy. A jeśli już jest obecny, to głowę ma zaprzątniętą następnym wykładem, do którego musi się przygotować. Jeśli się weźmie pod uwagę, że każdy z nich ma swoje osobiste upodobania, jak n. p. polowania lub sporty, (automobilowe, tenisowe i t. p.) to po głębszem zastanowieniu, dojdziemy do przekonania, że człowiek taki jest prawie nieużytkiem dla Zakładów, którym oddaje resztki swych zasobów wiedzy i sił. (C.d.n.)

Sąd okr. karny uchylił wszystkie konfiskaty„ Głosu Polskiego“, dokonane przez Starostwo Grodzkie.

Jeszcze za czasów niewoli austropruskiej we Lwowie, gdy w prasie każdy niemal artykuł patrjotyczny o Polsce pióra naszego redaktora (lata 1916—18) świecił skutkiem konfiskat białemi plamami, nauczyliśmy się wkońcu pisać tak, ażeby o ile możności konfiskat unikać. Konfiskata bowiem jest ostrą formą represji wobec prasy, podcinającą wrazie ciągłego powtarzania się jej byt finansowy. Gdy opadły z rąk dziennikarza polskiego nienawistne kajdany germańskiego zaborczego ucisku, odetchnął on pełną piersią i odżyła polska prasa.

Ale nagle ubiegłego miesiąca zostaliśmy gwałtownie obudzeni z pięknego snu. Oto przeciw patrjotycznemu, zawsze lojalnemu względem władz i stojącemu chyba na dość wysokim poziomie publicystycznym — pismu naszemu wymierzonych zostaje zupełnie niespodziewanie szereg ciosów dotkliwych, byt jego rujnujących. Konfiskacie ulegają z rzędu: nr. 18, afisz z jego treścią, afisz zawiadamiający o konfiskacie, ulotka, drugi nakład tego numeru, wreszcie nr. 21 wraz z afiszem. Razem więc siedem konfiskat w dwóch tygodniach. W tym okresie jakieś dziwne rzeczy dzieją się w lokalu naszej polskiej, patrjotycznej redakcji. Każdy nakład — zaledwie z drukarni przyniesiony, zabierają nam agenci policyjni, dopytują się natarczywie, czy nie pochowaliśmy gdzie numerów pisma, przerzucać nam każą stosy zwrotów ze starych numerów, chodzą po kioskach i skrupulatnie wyławiają każdy numer „Głosu“. W tym krótkim okresie 7-miu konfiskat, większe od strat materjalnych jest nasze olbrzymie zdziwienie. Któreż to artykuły nasze były tak groźne dla państwa i społeczeństwa, że spowodowały nałożenie nam kagańca? Musiało to być istotnie coś niebezpiecznego i zbrodniczego, skoro nie zawahano się ani na chwilę — zabrać konfiskatami młodemu polskiemu wydawnictwu ostatni grosz z kieszeni! I oto cóż się okazuje? Te niebezpieczne i karygodne artykuły zawierały: 1) rzeczowe wytknięcie pewnych niewłaściwych faktów postępowania p. komisarza Strzeleckiego w magistracie, 2) humorystyczny monolog Lejbałego Zinkowera, 3) notatkę o konfiskacie, 4) sprawozdanie z działalności policyjnej brygady sanit.-obyczajowej wraz z apelem do akcji w kier. umoralnienia społeczeństwa. Ten ostatni punkt zwłaszcza jest koroną wszystkich wymienionych konfiskat, bo skonfiskowano rzecz, wziętą od samej władzy bezpieczeństwa.

Podobnie przedstawiają się represje za naszą krytykę rządów p. Strzeleckiego, bardzo rzeczową i kulturalną w porównaniu z niekonfiskowanymi, gwałtownymi atakami prawie całej prasy lwowskiej. To też zdziwienie nasze nie miało granic, gdy dowiedzieliśmy się o tych przyczynach masowych konfiskat. Niestety nie pomogły żadne perswazje. Chciano nam skreślić nawet artykulik, będący streszczonym przedrukiem z innego nieskonfisk. pisma i dopiero wdanie się w tę sprawę zawsze niezmiennie przez nas cenionego Starosty Gr. p. Reinlendera uchroniło nas od tego nowego dowodu opieki, jaką „niebłagonadjożny“ „Głos Polski“ otoczono.

Ponieważ według dekretu prasowego nie przysługuje nam prawo rekursu, przeto mogliśmy tylko teoretycznie protestować. Redaktor nasz jednak otrzymał od p. cenzora na swe rzeczowe perswazje, że konfiskaty takie utrzymać się nie mogą i że nie zatwierdzi ich żaden sąd, grzeczną odpowiedź, że: „będzie pan się tłumaczył na rozprawie sądowej“. Wkrótce okazało się jednak, czy i kto będzie z konfiskat tłumaczył się, sąd okr. karny bowiem — jak z góry byliśmy tego pewni — wszystkie te konfiskaty uchylił, dając nam pełną satysfakcję i sukces moralny. Oczywiście nie wynagradza to nam poniesionych wielkich strat materjalnych, których jednak dochodzić będziemy na drodze prawnej w skardze o odszkodowanie, jako wyrządzonych nam niesłusznie i — jak sąd orzekł — zupełnie bezpodstawnie. Moralny zaś sukces naszej pracy dziennikarskiej będzie bodźcem dla nas do tem ofiarniejszej akcji, prowadzonej w imię dobra miasta naszego, ludności i Ojczyzny! Poniżej przytaczamy znamienne orzeczenia sądu okr. karnego w powyższej sprawie:

Vr. 275/28. P. St. Rayski, red. czasop. „Głos Polski“. Sąd okr. karny we Lwowie, postanowił na posiedzeniu niejawnem po wysłuchaniu Prokuratora przy tymże Sądzie: uchylić po myśli przep, z art. 76 rozp. Prez. Rzpltej z 10 maja 1927 poz. 398. Dzup. Nr. 45. dokonaną dnia 11 maja 1928 przez Starostwo Grodzkie we Lw. zajęcie druku afisza i ulotki pt. „Głos Polski nr. 18 skonfiskowany“, albowiem treść tychże nie zawiera znamion jakiegok. czynu karygodnego, w szczepóln. zaś nie zawiera wiadomości nieprawdziwych, mogących wywołać niepokój publiczny. *Mayer.*

Vr. 280/28. P. St. Rayski, odp. red. czasop. „Głos Polski“. Sąd okr. kar. we Lw. postanowił na posiedz. niejawnem po wysłuch. Prokuratora przy tymże Sądzie: uchylić po myśli przep. z art. 76 rozp. Prez. Rzp. P. z 10. maja 1927 Nr. 45. poz. 398. Dzup., dokonane przez Star. Grodz. we Lw. zajęcie czasopisma „Głos Polski“ nr. 18. z dn. 12 maja 1928, albowiem zamieszczone w tem czasopiśmie inkryminowane artykuły pt. 1) „Tragedia Lwowa pod rządami p. Strzeleckiego“ i 2) „Ben-Hur“ od słów „tylko do“ do „własnego trupa“ nie zawierają w swej treści znamion jakiegokolwiek czynu karygodnego, a w szczególności znamion występu z art. 1 rozp. Prez. Rzp. z 10. maja 1927 poz. 399. Dzup. Nr. 45.
Lwów, dnia 25 maja 1928. *Hawel.*

Vr. 281 28. P. St. Rayski, odp. red. Czasop. „Głos Polski“. Sąd okr. kar. we Lw. postanowił na posiedz. niejawnem po wysłuchaniu Prokuratora przy tymże Sądzie: uchylić po myśli przep. z art 76 rozp. Prez. Rzp. z dnia 10 maja 1927 poz. 398 Dzup. Nr. 45 dokonane dnia 12 maja 1928 przez Lwow. Starostwo Grodzkie zajęcie czasop. „Głos Pol.“ nr. 19 z dnia 15/V 1928 z powodu umieszczenia w tem czasop. artyk. pt. „Konfiskata Głosu Polskiego“, albowiem artykuł ten w swej treści nie zawiora znamion jakiegokolwiek czynu karygodnego, a w szczególności znamion występku z art. 1 rozp. Prez. Rzp. z 10/V. 1927. Nr. 45 poz. 398 Dzup.
Lwów, dnia 25 maja 1928. *Hawel.*

Vr. 284/28. P. St. Rayski, odp. red. czasop. „Głos Pol.“ Sąd okr. kar. we Lw. postanowił na posiedzeniu niejawnem po wysłuch. Prokur. przy tymże Sądzie: uchylić po myśli przep. z art. 76 rozp. Prez. Rzpl. z 10. maja 1928. Nr. 45 poz. 389 Dzup. dokonane dn. 22 maja 1928 przez lwow. Starostwo Grodz. zajęcie czasop. „Głos Pol.“ nr. 21. z dnia 26/5 1928 z powodu umieszczenia w tem czasop. artykułu pt. „Na lwowskiem bagnisku nierządu“, albowiem artykuł ten w treści swej nie zawiera znamion jakiegokolwiek czynu karygodnego, a w szczególności znamion występku z § 516 uk.
Lwów, dnia 25. maja 1928 *Hawel.*

Poniżej zamieszczamy artykuły, poprzednio nam skonfiskowane przez Starostwo Grodzkie, których zajęcie uchylił Sąd okr. karny.

Tragedja Lwowa pod rządami p. Strzeleckiego.

(Nr. 18 „Głosu Polskiego“ z dnia 12. maja 1928, konfiskata uchylona!).

Porządki we Lwowie. — Ciche dramaty. - Konie magistrackie. — Dwóch osobistych sekretarzy. — P. Komarnicki otrzymał odnowione kosztem magistratu mieszkanie w pałacu Biesiadeckich. — P. Klimow, a ból żołądka. — Pies p. Komisarza bierze udział w posiedz. magistratu. — Pokąsana urzędniczka.

Był czas, w którym do niebywałych rozmiarów rozdmuchano rzekome skargi ludności na gospodarkę poprzedniego prezydjum miasta Lwowa. Teraz dopiero widzimy i czujemy na własnej skórze, jak idealne to były czasy owej „gospodarki“ w porównaniu z obecnem tragicznem położenia Lwowa. Nasze pismo będąc od początku b. r. zupełnie niezawisłym od nikogo organem, może sobie pozwolić na pisanie prawdy i stwierdzenie tego bez osłonek. A czas na to

najwyższy. Porządki lwowskie zaczynają urągać pojęciom o europejskości. Nigdy proch tak nie dusił mieszkańców, nigdy nie było takich nieporządków na targu, wogóle niemal wszystko zmieniło się na gorsze. Usunięto za to zasłużonych fachowych urzędników i spowodowano niejedną cichą tragedję. I nie może być ładu we Lwowie, skoro obecny rządca miasta zbyt wiele troszczy się o własne sprawy z pominięciem miasta i bliźnich. Gdy np. urzędnik magistratu jeździł końmi magistrackiemi, wytoczono mu zato dochodzenia, ale obecnie, gdy sekretarz p. Strzeleckiego obwozi mag. końmi jego dzieci, uchodzi to bezkarnie. Wogóle p. Strzelecki ma aż dwóch sekretarzy osobistych. Jeden z nich p. Adamowicz musiał razu pewnego w nieobecności p. Strzeleckiego być adjutantem jego małżonki w drodze na bal. Niedawno przyjechał do Lwowa drugi sekretarz p. Strz. niejaki p. Komarnicki. I rzecz dziwna, gdy inni urzędnicy miejscy muszą sami starać się o mieszkania a nawet niejeden z nich, biedak zmuszony jest mieszkać w wilgotnej suterynie, równocześnie p. Komarnicki otrzymuje mieszkanie w budynku miejskim przy placu Halickim, a prócz tego mieszkanie to zostaje odnowione kosztem magistratu! (A podatki rosną ku oburzeniu mieszkańców i kupiectwa). P. Komarnicki - podkreślić należy - jest krewnym p. Strzeleckiego. Tragedja śp. Świsterskiego dosadnie charakteryzuje smutne położenie urzędników miejskich. Podkomendni 30-letniego p. Klimowa muszą nawet wychodząc na stronę „meldować“ się swemu młodocianemu szefowi, ustanowionemu wbrew woli Rady przyb. i protestowi ogółu urzędników wys. dygnitarzem przez p. Strzeleckiego.

O traktowaniu Lwowa i Magistratu świadczy także ... pies pana Komisarza który (tj. pies) towarzyszy swemu panu na posiedzenia Magistratu. Pies złośliwy rzuca się na radców i urzędników, szczeka i zagraża ich łydkom bezkarnie. Ale mało tego. Piesek napada na ludzi w gmachu magistratu. Onegdaj bowiem napadł na jedną z urzędniczek miejskich pokąsał ją i podarł na niej suknię. Naturalnie urzędniczka nie śmie zaskarżyć swego szefa. Czy nie lepiej byłoby, gdyby p. S. specjalizował się w czem innem, miast usiłowań wytresowania zapowietrzonego nowymi porządkami Lwowa?

Na lwowskiem bagnisku nierządu.

(Nr. 21 „Głosu Polskiego z 26. maja 1928, konfiskata uchylona!)

200 dziewcząt do szpitala. — Robactwo rozłazło się. — 6000 czy 20.000 nierządnic tajnych? — „Vortänzerinnen“ i „Animierdamen“ z dancingów. Chore ciastkarki kawiarn. Tancerze dancing., przedmiot westchnień pań.

Lwowska policyjna Brygada obyczajowo-sanitarna zabrała się energicznie do oczyszczenia Lwowa z rozsadników zgnilizny moralnej i fizycznej. Dowodem fakt, że w ciągu 2 miesięcy około 200 dziewcząt chorych na choroby wener. skierowano do szpitala. Wystarczy, jeśli się zważy, ile zdrowych ludzi padłoby ofiarą chorób przez zarażenie, gdyby nie uszkodliwienie 200 rozsadników. A stosunki obecne bardzo wymagają sanacji. Najbardziej gmatwa je brak skoncentrowania prostytucji w domach publ. po których rozwiązaniu rąk zgnilizny zaraził całe miasto, a szumowiny rozlazły się, jak robactwo. To też przestrzec należy dobitnie adm. czynniki przed wprowadzeniem w czyn powziętego już niestety zamiaru wydania dekretu o zupełnem zniesieniu reglumentacji koryntjanek! Fakt taki podciąłby siły żywotne młodego państwa, bo kobiety upadłe — bez żadnego nadzoru — szerzyłyby wprost w straszliwy sposób choroby. „Etyka“ ich jest tego rodzaju, że wrazie choroby same nie idą do lekarza — jedne z nieświadomości, inne ze złej woli, inne ze wstydu. Nieraz taka kobieta przez szereg miesięcy szerzyłaby chorobę. Wogóle przemilczanie tej sprawy np. przez prasę jest bardzo szkodliwe. Kwestja to bardzo poważna. Nie wzgarda należy się tym kobietom, ale litość. Otrzymaliśmy właśnie skargę jednej z takich istot wydziedziczonych, pytającej, dlaczego niema jakichś samopomocy, czy schronisk, dla tych złamanych życiem kobiet, dlaczego nie mają oparcia w jakimś rodzaju kas chorych dla bezdomnych, często — wałęsających się po wyjściu ze szpitala, jak psy bezpańskie. We Lwowie jest rejestrowanych około 600, nierejestrowanych zaś — powiedzmy oględnie dziesięć razy tyle.

W ostatnich czasach na bagnisku tem wyrósł nowy typ koryntjanek tajnych, tzw. „Vortänzerinnen“, albo „Animierdamen“, typ nieznany dawniej. Nie są to tzw. artystki, zrzeszone w Polza-widzie“, stanowiące lepszy rodzaj. Do „Vortancerek“ Polzawid nie przyznaje się. Z tych to tancerek największy procent był chorych wenerycznie, co stwierdziła właśnie Brygada sanit.-obyczajowa. Rozsadniki chorób zatruwają atmosferę „dancingów“ kawiarnianych, oraz różnych norek „letnich“, których właśnie praktyki piętnować w poprzed. nrze zaczęliśmy. Również w liczbie 200 oddanych do szpitala był najw. procent owych tancerek... i ciastkarek z kawiarń lwowskich. Osobną bolączkę stanowi brak kontroli mężczyzn, a zwłaszcza powojen. typu tancerzy kabaretowo-dancingowych, z których wielki procent jest chorych wenerycznie, a stanowią oni często przedmiot westchnień „uczciwych“ niewiast z „lepszej“ sfery. Ci stanowią w znacznej części kategorję „nierządnic męskich“ i wobec tych jest policja narazie bezsilna. Oto garść szczegółów z za kulis bagna lwowskiego, które w dalszym ciągu czyścić należy z szumowin.

Czy profesor religji hebrajskiej może żyć w konkubinacie?

Czyli jak rabinat pokrzyżował matrymonjalne plany pięknej wdówki Rózi.

Wśród sfer żydowskich Lwowa wywołał sensację i wielkie poruszenie następujący żywo komentowany wypadek:

Przy ul. Szeptyckich posiadała ładną dobrze się rentującą realność niejaka Rózia Sonn.... exbona, przystojna wdowa po błp. Sonn..., licząca lat około 30-tu. Realność tę odziedziczyła po swym zmarłym mężu. Niedawno wpadła p. Rózi do głowy myśl, że dobrze byłoby powtórnie wyjść za mąż, a wybór jej padł na pana profesora Sche..., który był na posadzie nauczyciela religji hebrajskiej w jednej ze szkół lwowskich. W talmudzie żydowskim jednak napisane jest, że wdowa, posiadająca majątek po pierwszym mężu, a pragnąca powtórnie wstąpić w związek małżeński, musi oddać połowę majątku familji pierwszego męza. W przeciwnym razie rabinat nie może udzielić ślubu. Ponieważ p. Rózia nie chciała poddać się tej przykrej konieczności, przeto p. prof. Sch. poradził jej, ażeby realność przy ul. Szeptyckich sprzedała, co też Rózia uczyniła. Rabinat jednak znalazł się w kropce i dowiedziawszy się o tem, uzależnił danie ślubu od oddania przez Rózię połowy uzyskanych ze sprzedaży kamienicy pieniędzy rodzinie pierwszego jej męża. Wówczas to Rózia wybrała drogę pośrednią, tj. taką, na której nie musiałaby wyrzec się ani profesora, ani połowy majątku i zamieszkała z p. Sch. w konkubinacie. Rodzina jednak pierwszego męża Rózi dowiedziała się o tem i uczyniła doniesienie do dyrekcji szkoły, w której p. profesor był na posadzie, twierdząc, że kto mieszka w konkubinacie, nie może być nauczycielem religji hebrajskiej. Efekt był ten, że dyrekcja szkoły zwolniła prof. Sch. z posady. Rózia zaś nie tylko nie ma drugiego męża, ale w dodatku zmuszona była opróżnić zajmowane w sprzedanej realności swego błp. pierwszego męża mieszkanie i obecnie roni łzy nad gruzami swych marzeń o zostaniu p. profesorową.

Jak marnuje pieniądze akcjonarjuszy Galic. Kasa Oszczędności.

Przy okazji Walnych Zgromadzeń dorocznych instytucjie finansowe mają chwalebny zwyczaj zapraszania na nie reprezentantów prasy i zamieszczania w pismach sprawozdań. Czyni to i Galicyjska Kasa Oszczędności. Nie wymagamy, ażeby tygodnik nasz traktowano pod tym względem na równi z pismami codziennemi, chociaż poczytnością swą może w pewnych wypadkach przedstawia większą siłę reklamową. Ale gorzej jest już, gdy Galic. Kasa Oszczędn. ostentacyjnie pomija, jak w roku w r. bież. nasze pismo, a równocześnie udziela hojnych subwencji na artykuły innym tygodnikom. Bo w takim wypadku ma

się do czynienia chyba z rozmyślnem i zgoła wyjątkowem pominięciem. W dodatku 250 zł. wydaje Kasa z pieniędzy akcjonarjuszy na pewne pismo, które raz na parę tygodni rzekomo ukazuje się w nakładach podobno 160 egzemplarzy, i to tylko wtedy, gdy ma zysk z anonsów. Ponadto żadnego „poniedziałku“ pisma tego nigdzie nie odnajdzie nikt ze świecą w mieście. Tak marnuje się pieniądze akcjonarjuszy, pomija się saś ostentacyjnie poczytny organ tygodniowy „Głos Polski“. Cóż na to akcjonarjusze? Czy pomijanie nas przez pp. Dobieckiego, czy też Bobowskiego, i stosowanie wyjątków a finansowanie nieistniejącego niemal pisemka, leży w interesie poważnej instytucji?.

Humor aktualny ulicy lwowskiej.

Ben-Hur, trubadur lwowski.

(Nr. 18 „Głosu Pol.“ z 12. maja 1928, konfiskata uchylona!).

... Oglądałem również inne lwowskie ogrody, parki i osobliwości, ażeby zobaczyć je w wiosennej szacie. Tylko do ratusza bałem się pójść, ażeby nie narazić się komendantowi Lwowa p. S. i nie umrzeć tak, jak p. radca Świsterski. Oho, ja tak łatwo życia nie ryzykuję i wolę stronić od Rynku i ratusza. Nawet, gdy patrzę w tamtą stronę, to mię jakiś strach zbiera i widzę już własnego trupa...

Konfiskata „Głosu Polskiego“.

(Nr. 19-ty z 15 maja 1928, konfiskata uchylona!).

Numer 18-ty „Głosu Polskiego“ uległ konfiskacie z powodu naszych rewelacyj o rządach obecnych w magistracie lwowskim. W ten sposób uniemożliwiono nam krytykę szkodliwej dla miasta gospodarki i rewelacje nasze narazie ukazać się niemogą. Bezwarunkowo jednak wnosimy rekurs przeciw konfiskacie, a zarzuty nasze, w całej rozciągłości zgodne z faktycznym stanem rzeczy, podtrzymujemy i nic nie skłoni nas do zaprzestania piętnowania faktów w wysokim stopniu dla naszego miasta szkodliwych i w ruinę je wtrącających. Akcję sanacji stosunków prowadzić będziemy nadal, a mieszkańców wzywamy do solidaryzowania się z pracą podjętą przez niezależny „Głos Polski“ w imię sprawiedliwości, prawdy i dobra ludności!.

KRONIKA.

Redakcja i Administracja otwarta codz. od 11—2 z wyj. niedziel i świąt. Rękopisów nie zwraca się.

Osobiste doręczanie sprostowań wykluczone. Przyjmujemy je tylko pisemnie.

Ku czci św. Franciszka z Asyżu. Przedstawienie sztuki z życia św. Franciszka z Asyżu „Il poverello“ (Biedaczek) na scenie Teatru miej. we Lwowie 17. maja br. w rocz. obchodu ku czci tegoż Świętego, star. i siłami art. Ligi Katol. przy parafji OO. Bernard. zapełniło salę doborową publ. i repr. sfer duch. Zespół wywiązał się z zadania b. dobrze. Podnieść należy zwłaszcza kreacje św. Franciszka, Piotra Bernardowe, Gwidona Bisk. Asyżu i żebraka. Sztukę poprzedził okolicznośc. piękny prolog ukł. W. Seidlera, wygł. przez autora. Zachwyt wzbudziła ilustracja muz. wykonana przez pierwszorz. siły artyst. miasta naszego, niemniej efekty świetlne. Oczy licznych widzów perliły się łzami głębokich uczuć i doznanych wrażeń art. Istnieje zamiar powtórzenia przedstawienia w czerwcu.

Artyści lwowscy w liczbie 15 z dyr. Solskim na czele wyjechali wagonem Pullmana na Kresy, gdzie zawiązały się komitety w celu ich przyjęcia. W Równem obsypano p. Solskiego i artystów podczas przedstawienia kwiatami. Miasto wydało wspaniały bankiet na ich cześć. Podjęte tournée znajduje na Kresach wiele uznania. R. G.

Z wydawnictw Bibljoteki Dzieł Wyborowych. Warner Fabian: Słomiani wdowcy. Powieść w 2 tomach. Mało jest książek, które utrzymywałyby czytelnika w takim zainteres. od pierwszej do ost. strony, jak ta powieść. Niezw. barwna i urozm. treść jej, osnuta na tle stos. tow. wśród intel. amer. czyni z niej lekturę przyjemną i pożyteczną, gdyż daje możność poznania zwyczajów środowiska, wpływającego dziś dzięki swej potędze finans. na losy świata.

Powołując się na § 32 i 33 ust. prasowej proszę o zamieszczenie w szanownem czasopiśmie „Głos Polski“ sprostowania następującej treści, Niesamowite rzeczy dzieją się w szkole mikłaszowskiej — z powodu tej notatki zamieszczonej w gazecie „Głos Polski“ Nr. 22 z 2 czerwca 1928 w imię prawdy i w celu odwrócenia krzywdy moralnej zadanej p. Helenie Iwachowej i p. Stefanji Łucekównie, oświadczamy: 1) nieprawdą jest jakoby p. Helena Iwachowa i p. Stefanja Łucekówna ruszczyły dziatwę polską i traktowały ją wyrazami: idy na hubu (pysk), ditki i czorty proklati mikłaszlwci i t. d., gdyż p. Helena Iwachowa i p. Stefanja Łucekówa są nauczycielkami stałemi ponad 15 lat i traktują dziatwę szkolną bez względu na religję, czy narodowość tak, jak tego względy pedagogiczne wymagają i cieszą się miłością i zaufaniem ze strony dziatwy szkolnej; 2) nieprawdą jest, jakoby p. Helena Iwachowa i p. Stefanja Łucekówna przed świętem 3 Maja zaniechały nauczać dzieci hymnu narodowego i tłumaczyły się, że nie umieją, gdyż obie nie tylko hymn narodowy w swoich oddziałach uczyły, ale nawet inne piosenki polskie na poranek święta 3 Maja, jak np. „Wojenko, wojenko“, „Patrz Kościuszko na nas z nieba“ i t. d. 3) nieprawdą jest, że na 3 Maja na szkolnym budynku i oknach nie było nalepek, a prawdą jest, że chorągiew wisiała na budynku szkolnym i to nawet przez parę dni po 3 Maja, a nalepki dotychczas są jeszce na oknach. 4) nieprawdą jest, że p. Helena Iwachowa uczy historji polskiej i gramatyki polskiej po rusku, gdyż to nawet jest wprost niemożliwem, tembardziej, że historję Polski nawet w czysto ruskich szkołach wykłada się po polsku, a tembardziej w utrakwistycznej szkole mikłaszowskiej. Na dowód tej nieprawdy mogą posłużyć lekcje historji polskiej pisane przez dziatwę szkolną w swoich zeszytach po polsku, od samego początku roku szkolnego i kilkakrotna wizytacja kierownictwa szkoły u p. Heleny Iwachowej. 5) nieprawdą jest, jakoby p. Helena Iwachowa zmuszała dziatwę polską do ruskiej modlitwy, gdyż nauczanie religji należy do ks. katechety Strońskiego z Winnik, który przyjeżdża regularnie co tygodnia, a p. Helena Iwachowa religji wcale nie uczy i jest jej obojętnem, czy dziecko przed, lub po nauce modli się po rusku, czy po polsku. *Stefanja Łucekówna* Tym. Kierowniczka, *Helena Iwachowa* stała nauczycielka.

Redaktor naczelny, odp. i wydawca: ST. RAYSKI. Z drukarni „Mieszczańskiej“, Lwów, Piekarska 17.